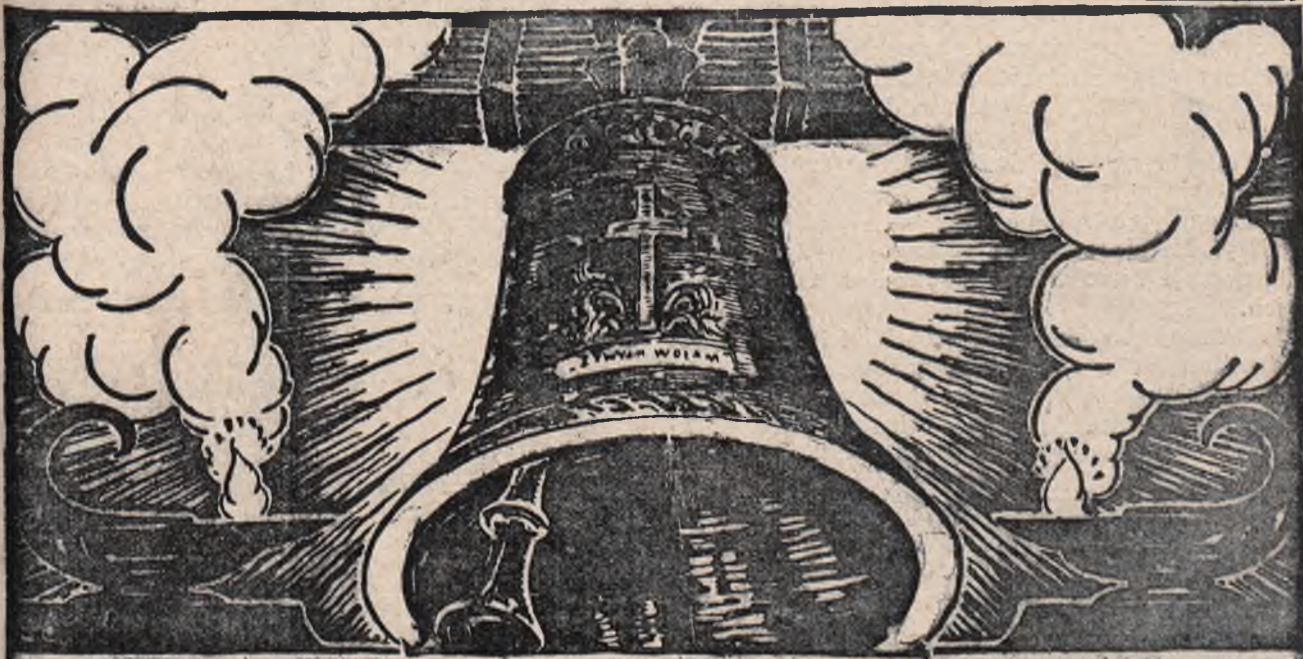
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 grosz

Nr. 29. Kraków, 17 lipca 1927. Rok III.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Wolska L. 6.
Nr P. K. O. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Dzieło św. Piotra apostoła.

W roku bieżącym przeżyliśmy różne rodzaje zjazdów: międzynarodowych, krajowych, dzielnicowych, zaś kilka z nich nosiło charakter wybitnie religijny. Pod tym względem wyróżniał się pierwszy zjazd dzielnicowy *eucharystyczny*, odbyty w Inowrocławiu, tudzież Koronacja Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie.

Nabożeństwo do Matki Boskiej, to cecha osobliwa narodu polskiego i ostoja ducha jego od wieków. Mniej daleko rozwinięta jest u nas idea eucharystyczna i pomimo nawoływań ostatnich papieży, zwłaszcza Piusa X, papieża Eucharystji, stoimy pod tym względem na ostatniem chyba miejscu wśród katolickich narodów. Bo trudno się zadowolnić pewną liczbą starszych kobiet, lub członkiń sodalicji czy kongregacji, przystępujących często do Komunji św. Mężczyźni nasi stronią od uczęszczania do Stołu Pańskiego, chyba na Wielkanoc, a dzieci, które już na całym świecie od siódmego roku lub wcześniej, przyjmują Pana Jezusa, u nas po dawnemu wstrzymywane są kilka lat dłużej, do częstej Komunji prawie, że nie dopuszczane, a Krucjata Eucharystyczna, która we wszystkich krajach, nie wyłączając Malgaszów szerzy się wśród młodego pokolenia, u nas dla niewiadomych powodów słabo dotąd się rozwija.

Oby więc jak najwcześniej odbywały się Zjazdy Eucharystyczne, już nie dzielnicowe, ale wszechpolskie i szerzyły wśród społeczeństwa prawdziwy kult Eucharystji.

Obecnie pozostaje nam jeszcze międzynarodowy zjazd misyjny w Poznaniu, wyznaczony na dzień 28 września. Zjazd ten wymaga uprzednich wyjaśnień i przygotowania umysłów, gdyż idea misyjna jest u nas jeszcze nowa. Wprawdzie już sto lat istnieje tutaj dzieło św. Dziecięctwa i ma nawet wyjątkowy przywilej dla

Polski, że i starsi mogą się do niego zapisywać, jednak liczba członków jest stosunkowo mała. — Tymczasem wszystkie dzieci szkolne powinne być w to dzieło wciągnięte by zapalać się z niego duchem miłości Kościoła, troskliwości o szerzenie Królestwa Bożego na ziemi i ofiarności na rzecz rówieśników, nie znających dotąd prawdziwej wiary. Ojciec święty bardzo to dzieło zaleca z powodu jego walorów wychowawczych.

Drugie dzieło papieskie — Rozkrzewiania Wiary, dzięki staraniom naszego kleru misyjnego, zyskuje nieco więcej rozgłosu w latach ostatnich.

Pozostaje trzecie, najnowsze co do czasu, lecz najważniejsze i najbardziej zalecane przez papieża, a jak dotąd, bardzo mało u nas znane, Dzieło św. Potrą Apostoła. Zaledwie cośkolwiek nam wiadomo o sześciu pierwszych biskupach chińskich, konsekrowanych własnoręcznie przez Ojca świętego, i o jego wielkiem pragnieniu, by każdy naród, przywiedziony do wiary Chrystusowej, otrzymał w jaknajkrótszym czasie swoich własnych, rodowitych księży, których kształceniem zajmuje się Dzieło św. Piotra Apostoła. — Pragniemy więc uprzedzić zjazd misyjny, by zapoznać z tem Dziełem społeczeństwo.

W pierwszych wiekach po Chrystusie Panu, Apostołowie i ich następcy, rozchodząc się w cztery strony świata dla nawracania wszystkich narodów, nie zostawali na długo w nowozałożonej owczarni. Przebywszy tam zaledwie tyle czasu, ile było potrzeba dla wyłożenia głównych prawd wiary, oraz przygotowania do Chrztu św., wybierali z pośród świeżo ochrzczonych takich członków, którzy odznaczali się większą gorliwością i roztropnością i udzielali im władzy nietylko kapłańskiej, ale często nawet biskupiej; sami zaś szli na dalsze podboje.

Ten sposób apostołowania prowadził za sobą prędkie szerzenie się chrześcijaństwa. Z biegiem czasu jednak zaczęły powstawać liczne zakony, oddające się apostolstwu, a z drugiej strony rozmaite przyczyny, głównie herezje, wpływały na stopniowe zwiększanie się wymagań od kandydatów do stanu kapłańskiego, przeto i system szerzenia wiary uległ znacznej odmianie: potworzyły się mianowicie stałe stacje misyjne.

Dziś, gdy liczba powołań apostolskich rośnie w stopniu daleko mniejszym, niżby tego wymagała liczba nawróceń, misjonarze nie mogą w żaden sposób podołać dwom zadaniom: aby i dla ochrzczonych byli pasterzami, i oprócz tego zdobywali Chrystusowi Panu nowych wyznawców. Tak więc trzeba powrócić do pierwotnego systemu apostolstwa, z tą różnicą, żeby nie opuszczać danego terenu misyjnego, dopóki nie wykształci się dostatecznej liczby kapłanów miejscowych.

By odpowiedzieć tej naglącej potrzebie, która znacznie powstrzymuje postępy apostolstwa, Stolica święta utworzyła w roku 1920 specjalne *Dzieło św. Piotra Apostoła* dla zakładania krajowych seminarjów; dzisiejszy zaś papież, Pius XI pragnie zainteresować tem Dziełem całe chrześcijaństwo, albowiem kler miejscowy, znając dokładnie wszystkie potrzeby, dążena, przymioty i wady swoich współziomków, może na braci swoich daleko większy wpływ wywierać i mieć wobec nich większą powagę, niżeli księża zagraniczni.

Międzynarodowy Zjazd Misyjny w Poznaniu będzie dla kraju naszego najlepszą okazją do zapoznania się z Dziełem św. Piotra apostoła i założenia go u nas w każdej diecezji, dotąd bowiem ta najważniejsza placówka misyjna nie została w Polsce oficjalnie zaprowadzoną.

Z LITURGIKI

Niedziela 6. po Zesłaniu Ducha Św.

Co utrudnia dzisiejszym ludziom częstą komunję świętą.

Różne są tu przeszkody; wskażemy na niektóre, aby je poznać i usunąć zarazem. Najczęściej daje się słyszeć wymówkę: „Ja niegodny przystępować codziennie do Komunji św., a choćbym był godny, to i tak nie przystąpię boby mi spowszechniała".

Nic też nie pomaga powoływanie się na postępowanie pierwszych chrześcijan, którzy się codziennie komunikowali. (A dzisiejsi znów nie chcą, czy raczej boją się codziennej Komunji św.)

Czy są jakie powody, albo zdania usprawiedliwiające zapatrywania dzisiejszych ludzi na codzienną komunję św. Czy to słuszne zdanie niektórych: „Wystarczy raz na rok!"? Zresztą pierwsi chrześcijanie żyli w innych warunkach. życie ich było święte, pełne dobrych uczynków i cnót wszelakich. Tak, pierwsi chrześcijanie prowadzili życie świątobliwe, ale nie dlatego przyjmowali często komunję św, że byli świętymi, lecz dlatego komunikowali, by się uświęcić. Oni tak samo, jak my, żyli w złem otoczeniu, nawet gorszem, bo zupełnie zepsutem. Mieli jednak rękojmię, że czystość duszy łatwiej mogli zachować, bo przeszli twardą szkołę katechumenacką, jakby jaki nowicjat dzisiejszy, gdzie im grzechy obrzydzono i pogaństwa ich oduczono. Byli wdrożeni, włożeni i wpojeni w życie z Chrystusem i w Chrystusie; żyli wedle woli Chrystusa. Byli więcej przygowani do walki z pokusami i odporniejszymi przeciw złym wpływom, jakie wtedy były. Ale trzeba pamiętać, że do katechumenatu zgłaszali się ludzie, którzy naogół żyli po pogańsku; przyzwyczaili się do różnych występków; byli to już dorośli, często zepsuci, którym było bardzo trudno wyzbyć się starych młodocianych nawyczek. A jednak nawracali się i przemieniali,

Dziś pogaństwa niema takiego, jak w pierwszych wiekach. Coprawda i przygotowania do przyjęcia wiary niema dziś tak sumiennego i surowego.

Dziś dziecko ochrzczone, już z domu wynosi pewną znajomość religji, a przedewszystkiem podstawy przyszłego wychowania. W szkole uczy się religji. Może źle, nie zna, albo mało jest przygotowane do walki z grzechem. Później w życiu widzi dużo podniet, zepsucia i sposobności do grzechu i może łatwiej upada niż dawny katechumen, który przechodził z pogaństwa do kościoła, ale dobrowolnie i ochotnie. To jednak nie usprawiedliwia wymówek od częstej Komunji św.

Dziś jest pogaństwo nowego pokroju, w nowej szacie. Ale tem więcej powinniśmy zbliżać się do P. Jezusa, jako źródła świętości i uświęcać siebie samych. Innego ratunku dla dzisiejszych dusz, zobojętniałych i zimnych niema, jak wrócić do praktyki częstej komunji św. Odnowić wszystko w Chrystusie!

Msza św. z 6-tej niedzieli po Zesłaniu Ducha Św.

Myślą przewodnią tej mszy św. jest opieka Boża nad duszami naszemi. Bóg przez śmierć i zmartwychwstanie swoje dał nam życie (przy chrzcie — lekcja), a w komunji św. posila nas Swem Ciałem (ewangelja). Są to wspomnienia wielkanocne o przyjętym chrzcie i komunji św. Pierwsza część mszy św. t. z. „msza katechumenów" — trwająca do ewangelji, przygotowuje nas do właściwej ofiary. Ewangelja dziesiejsza opowiada co Chrystus uczynił przy rozmnożeniu chleba. To samo czyni w każdej mszy św. On nas karmi chlebem żywym na pustyni. Dalej jasną jest rzeczą, że cuda P. Jezusa miały znaczenie prorocze, wskazywały na inne, głębiej ukryte, wydarzenia cudowne w dziedzinie duszy naszej i naszego zbawienia. A lekcja u św. Pawła (z listu do Rzymian 6, 3—11) tak wyraźnie i ślicznie opisuje nasze odrodzenie przy chrzcie. „Wszyscyśmy (przy chrzcie zanurzeni zostali w śmierci Chrystusa. Z nim także pogrzebieni jesteśmy. Innemi słowy, woda chrztu zatopiła nasze grzechy i życie dla świata.

My zanurzając się w tej wodzie upodobniliśmy się do Chrystusa umarłego i pogrzebanego w grobie. Ale jak Chrystus zmartwychwstał, tak i my od chrztu odeszli ożywieni zmartwychwstaliśmy do życia łaski. Więc żyjmy jako nowi, odrodzeni, nie umierajmy na duszy, czyli nie grzeszmy. To ulubione zestawienie chrztu ze śmiercią i pogrzebem Chrystusa jest osobliwością św. Pawła.

Zmienne części, jak introit, graduał, ofiarowanie i komunja są wyrazem głębokiej ufności w opiekę Bożą.

„Pan mocą ludu swego". „Zbaw lud Twój, Panie i błogosław dziedzictwu Twemu i rządź nami aż na wieki" (introit Ps. 27, 8, 9).

„W Tobie, Panie, mam nadzieję, niechże nie będę zawstydzon na zawsze" (Ps. 30, 2 Graduał).

Ewangelja na niedzielę 6-tą po Świątkach.

(według św. Mateusza rodz. V.)

„Onego czasu wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywieźli mu głuchego i niemego, a prosili go, aby nań rękę włożył. A wziąwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swe w uszy jego; a splunąwszy, dotknął języka jego; a wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu: „Effeta, to jest: otwórz się". I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka jego, i mówił dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im on więcej zakazywał, tem daleko więcej rozsławiali go i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: „Dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią".

KOLEKTA: „Boże zastępów, od którego wszelkie dobro pochodzi, wlej w serca nasze miłość Imienia Twego i daj nam prawdziwą pobożność, abyś to, co w nas jest dobrego, pomnażał i nas w świętej żarliwości zachował".

Pełna głębokich myśli modlitwa. Bóg dla nas ma być wszystkiem. Od Niego wszelkie dobro. On ogrodnikiem w ogrodzie mego serca. On zasiewa, On wzrost łask wspomaga. On zaszczepia w was miłość ku Sobie. On nas umiłował pierwej, a przez to nas zmusza poprostu, byśmy Go miłowali. On pomnaża gorliwość i daje prawdziwą pobożność, te dwa najpiękniejsze kwiaty w ogródku naszej duszy.

Prefacja o Trójcy św.

W brewjarzu na ten tydzień wzruszający opis pokuty Dawida. (2 Król. 12).

Tygodniowy Kalendarz liturgiczny.

18. Poniedz. S. Kamil, patron szpitali i chorych. Ur. 1550 do 25 roku życia gorsząco żyje. Nawraca się, w Rzymie wstępuje do szpitala dla nieuleczalnych i tam gorliwością w posługiwaniu chorym zasłynął. W 32 roku życia zaczyna się uczyć, wyświęcony na kapłana zakłada zgromadzenie oddające się opiece nad chorymi. Jako anioł zjawiał się między chorymi, nieraz ich cudownie uzdrawiał. Umartwiony, umarł 1614 r.

U nas w Polsce bł. Szymon z Lipnicy. Ur. 1435 roku, umarł 18 lipca 1482 r. Uczy się w Krakowie na uniwersytecie, wstępuje do Bernardynów, umartwiony zakonnik, wierny czciciel Marji. Beatyfikowany 1585 roku.

19. Wtorek. Św. Wincenty a Paulo, założyciel Zgromadzenia XX. Misjonarzy i SS. Szarytek, dobroczyńca ludzkości, światło Kościoła. Ur. 1576. Umiera w 85 roku życia 1660 w Paryżu. Misjonarze w Polsce. Pierwszy dom w Warszawie u św. Krzyża 1651 r, w Krakowie od 1686 na Stradomiu, od 1861 na Kleparzu, od 1894 na Nowej Wsi (parafja), od 1876 przy ul. Długiej 40, w Zakładzie księdza Siemaszki.

Prowincja polska liczy domów i Zakładów 41, członków 292, w tem 150 kapłanów, 92 kleryków, 50 braci. Praca: misje wśród ludu dla wy-

chodźców we Francji, Rumunji, Brazylji i Stanach Zjednoczonych. Na całym świecie 35 prowincji, 350 domów, 132 stacje misyjne. 3.930 członków, w tem 26 biskupów, dom macierzysty w Paryżu.

20. Środa. Św. Hieronim Emiliani, ur. 1481 w Wenecji, dziwna postać jałmużnika i dobroczyńcy; umarł 1537 r., kanonizowany 1767 roku.

U nas w Polsce bł. Czesław, Dominikanin, ur. 1180 w Kamieniu, na Śląsku, brat św. Jacka, studja odbywał w kraju i we Włoszech. Zostaje kanonkiem krakowskim. 1219 jedzie z Jackiem do Rzymu, tu poznaje się ze św. Dominikiem i obaj wstępują do Dominikanów. (Na Awentynie u św. Sabiny jest kapitularz — dziś kaplica, gdzie przyjęli habit z rąk św. Dominika-. Pracuje najwięcej we Wrocławiu i tam umiera 1242 roku.

21. Czwart. Prakseda, dziewica dobroczynna z czasów cesarza Antonina (138—161).

U nas ŚŚ. Andrzej i Benedykt, pustelnicy. — Andrzej ur. koło 976 roku w Opatowcu w M. Polsce z Benedyktem osiadł nad rzeką Dunajcem, i tam pustelnicze życie prowadzą. Wstępują do Benedyktynów na górze Zabór pod Nitrą na Słowaczyźnie. Andrzej umiera 1011 roku. Benedykta rozbójnicy utopili w rzece Wagu. Dziś ich relikwje spoczywają w Nitrze.

22. Piątek. Marja Magdalena, grzesznica i pokutnica. Rzewny brewjarz i msza święta.

23. Sobota. Św. Apolinary, biskup, męczennik.

X. M. K.

Jakem się czuł na Bielanach.

Takie mam przekonanie, że warto opisać moje wrażenia z pobytu na Bielanach u OO. Kamedułów. Byłem tam zaś nie w Zielone Świątki, gdy cały Kraków „wali" na Bielany, aby oprócz kościoła i pustelni OO. Kamedułów zobaczyć całej Polski kramy, kramarzy i kramarki. O tem kramarskiem widowisku niema co pisać, chyba to, aby dążyć wszelkiemi siłami do niedopuszczenia więcej tego hałasu, krzyku i jarmarku na Górę Srebrzystą, jak Kameduli Bielany nazywają. Boć niema nic bardziej rażącego, niż zgiełk festynowo-odpustowy i pustelnicze życie Kamedułów.

Mało w świecie miłośników tego życia? Świat jak długi i szeroki, jedenaście tylko posiada pustelni kamedulskich, w Polsce zaś jedną. Da Bóg powstanie wnet druga w Rytwianach ziemi sandomierskiej, jakoteż i na Bielanach pod Warszawą.

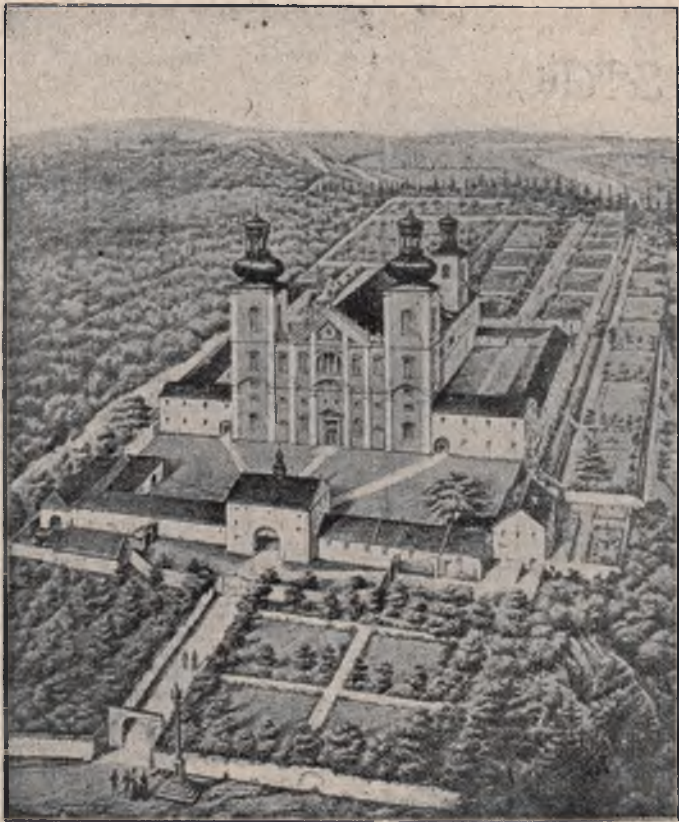
Trafiłem na wyjątkowo szczęśliwą chwilę. — Dnia 19-go czerwca obchodzili bowiem Kameduli 900-tną rocznicę śmierci św. Romualda, swego wielkiego zakonodawcy. W wielką rocznicę wielkie na Bielanach święto! Gdym 18-go po południu stanął na Górze Srebrzystej, w kościele kipiało od pracy. Długiemi wieńcami, kwiatami zdobiono ołtarze i ściany, zaostrzonym postem i milczeniem zdobiono dusze. Usta białych braci-pustelników choć nieme, wymowne jednak bardzo: opowiadały radość i dumę świętą z dawności świętej reguły benedyktyńskiej i z triumfu św. Romualda.

Czy znacie choć w najogólniejszych szczegółach życie tego księcia? Bo z książęcego pochodził rodu. Za jego życia (907—1027) rody książęce wielkie posiadały prawa i przywileje i majątki. Romuald bawił się, używał świata. Nie długo jednak... Wstrząsnął nim pewien pojedynek, w którym ojciec jego zabił przeciwnika. Aby Boga przeprosić i uzyskać rozgrzeszenie od klątwy z powodu świadkowania przy pojedynku, udał się do klasztoru OO. Benedyktynów w Classe. — Św. bp. Apolinary zjawił mu się tam w śnie i wezwał do życia pokutniczego. Nie mógł się od świata oderwać, żal mu było wygód życia książęcego. Zlekceważył wezwanie. Święty biskup zjawił mu się poraz drugi, co niemniej wstrząsnęło Romualdem niż śmiertelny pojedynek. Przeraziło go próżne życie światowe, zapragnął nieugaszalnem pragnieniem życia w Bogu. Opuścił dom książęcy, pogardził majątkami, z obrzydzeniem rzucił w zapomnienie szczęście ziemskie. Wstąpił do Benedyktynów i za zgodą Stolicy Apostolskiej obostrzył i tak już ostrą regułę św. Benedykta, stał się założycielem nowego zakonu Kamedułów (Nazwa późniejsza, pochodząca od miejscowości Camaldoli przy Neapolu).



Św. Romuald.

Do Polski sprowadził ich już Bolesław Chrobry. Ci pierwsi synowie św. Romualda w Polsce ponieśli jednak męczeństwo i znani są jako „Pięciu Braci Polaków". Na stałe osiedli dopiero z początkiem XVII wieku, kiedy ich na Bielany pod Krakowem sprowadził kasztelan Mikołaj Wolski i odpowiedniemi fundacjami zaopatrzył.



Klasztor OO. Kamedułów na Bielanach.

Trudnoby się było zabrać do opisania losów tego świętego Zakonu w Polsce w artykule dziennikarskim. Pomijam zatem sławne dzieje św. Romualda na ziemi lechickiej i wracam do uroczystości z 19 czerwca. Była ona podwójna, bo oprócz 900-ej rocznicy, jeden z kleryków, brat Emidjusz składał na sumie śluby pierwsze (proste). Do kościoła w ten dzień mogły wejść i kobiety. Gdy po ofertorium brat Emidjusz zaczął czytać:

„...przyrzekam wytrwanie w tym pustelniczym Zakonie, zmianę obyczajów i posłuszeństwo oraz ubóstwo i czystość"... — obecni w kościele wytężyli słuch, przymrużyli oczy, aby się dobrze przypatrzeć młodemu Bratu, rzucającemu świat za duchowe skarby życia pustelniczego, samotnego. Gdy z uśmiechem na twarzy odezwał się: „Ojcowie moi módlcie się za mnie", zatopionego w Bogu przykrył płaszcz cichej modlitwy wszystkich obecnych, aby dotrzymał uroczystej obietnicy. Wzruszenie dobiegło szczytu, gdy Brat dźwignąwszy ręce w górę tak wzywał Boga:

„Przyjmij mię Panie według zapowiedzi Twojej i będę żyw, i nie zawiodę się w oczekiwaniu mojem".

Zgromadzeni wierni nie bardzo rozumieli, jak może człowiek młody tak radykalnie ze światem zerwać. Wytłómaczył im to kaznodzieja. Życie OO. Kamedułów to nie tylko pokuta za grzechy świata i swoje, to nie tylko nieustraszona modlitwa i praca. W pustelniach św. Romualda dążą zakonnicy do najwyższych szczebli życia świętego. Unikają świata, nie rozmawiają z ludźmi, aby móc w skupieniu rozmawiać z Bogiem.

Jakaż to pocieszająca wiadomość: gdy miljony Polaków sypią straszne góry grzechów języka, na Górze Srebrzystej synowie św. Romualda milczą za nas pokutują i modlą za nas i wstrzymują rękę Ojca niebieskiego, by nie karał...

Oglądając pustelnie, podziwiając piękne ogródeczki obok domków pustelniczych, patrząc na nich modlących się i milczących, w nocy czuwających, mięsa nigdy nie jedzących, szeptałem cicho, cichuteńko, by nie mącić modlitewnego nastroju:

— Bóg zapłać kochani pustelnicy, Ojcowie i Bracia. Bóg zapłać za wielki przykład milczenia, gardzenia światem i sobą, za posty, za modlitwy, za przechowanie pamięci św. Romualda. Bóg zapłać! Za wszystko Bóg zapłać!

X. F. Machay.

EDWARD KOZIKOWSKI

MOKRY STAW.

Tu woda nie wysycha w kamiennym basenie,
snać by mógł się przeglądać w zwierciadle limb wieniec
stojących w zadumaniu, jak mniszek gromada,
która wichrom i niebu z grzechów się spowiada.

Tutaj nikt nie przychodzi, bo w ciemnej piwnicy
czuwają pono dotąd beskidzcy zbójnicy,
strzegący jakichś skarbów złupionych podróżnym
z szczęściem niejednakowem i w epokach różnych.

Tu w zaplotach gałęzi żaden ptak nie mieszka,
bo zgubiłby się chyba w napowietrznych ścieżkach,
nie wiedząc dokąd lecieć z uwitego gniazda —
do góry czy wgłąb wody, ku odbitym gwiazdom.

Tutaj cisza króluje od brzegu do brzegu
i nawet wiatr nie pruje równo szytych ściegów
czystej, jak biel obrusa, powierzchni jeziora,
po którem gwiazdy płyną każdego wieczora.

Czasem jeno przed nocą, gdy wszystko zasypia,
jakieś szmery wędrują po bukach, po lipach,
z konarów na konary głucha wieść polata,
że gdy staw dno osuszy będzie koniec świata.

Starajmy się o Swiętych polskich.

O. Fabjan Maliszowski.

II.

Kilka zdarzeń z „księgi życia", O. Fabjana wypisujemy.

„W r. 1742, d. 27 stycznia, przybył do grobu O. Fabjana, Bazyli Krzywonos, pod przysięgą zeznając, iż w dzień Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny, wszedł na drzewo, takowe rąbać. Lecz, wtem spadł, jakby zepchany i dwoje żeber wyłamał w prawym boku. W którym momencie pokazał mu się, jakby w zachwyceniu sędziwy człowiek, w białym habicie, upominając go, aby w święta nie pracował więcej, a jeśliby chciał być zdrowym, aby szedł do Stołpców i pytał się o Fabjanie. Czego, gdy ślub uczynił, do zdrowia wkrótce przyszedł. I wypełnił, prezentując się i Bogu dziękując"........

W r. 1742, d. 6 sierpnia, Kazimierz, Hieronim de Raes, skarbnik Miński, wraz z swoją żoną Felicją z Eismontów, takie złożyli oświadczenie.

„Wyznajemy pod przysięgą i w sumieniu, iż gdy z dopuszczenia Pana Boga, dwór nasz, niemal cały zagrożony był krwawą niemocą, tak dalece, że w nim czworo ludzi pomarło insi zaś bez nadziei życia chorowali, wreszcie i ukochana wnuczka nasza Felicjanna, pięć lat mając zachorowała, ofiarowaliśmy ją wraz z domostwem naszem do Wielebnego Sługi Bożego Fabjana. Wyjechaliśmy z Stańkowa i stanęliśmy wszyscy w Stołpcach u grobu pomienionego Sługi Bożego, prosząc o interwencję i o ratunek wnuczki naszej i wszystkich domowych, w niebezpieczeństwie zostających. Jakoż uznaliśmy Łaskę Bożą, bo w drodze, o dwie mile od domu, to dziecię, zasnąwszy na kolanach naszych zdrowem się przebudziło. I, to osobliwsza, że przyjechawszy do domu powiedziała: Dziadulenku, nie turbuj się, ja będę żywa, bo mi święty Fabjan tak obiecał, ale siostrzyczka moja Terenia umrze, prawdziwie umrze. Co powtarzała po kilka razy, a myśmy nie wierzyli, aż się stało. Ale słudzy i inna czeladź poczęli przychodzić do zdrowia i ozdrowieli wszyscy"...

W r. 1747 dnia 14 lipca przyszła do grobu pani Teofila z Różyckich Tauszowa, aż od Krakowa, z miejscowości znanej Nowa Wieś i tak zeznała: Po śmierci męża, który był herezji kalwińskiej i jam w niej była, alem do religji prawdziwej katolickiej przystąpiła. Zaczem, matka moja rodzona, znienawidziwszy mię, szatanów na mię nasłała, w którem utrapieniu chodząc przez lat trzy po różnych miejscach cudownych, tak w Koronie, jakoteż w W. Księstwie Litewskiem, o uwolnienie prosiłam. Ale książę Belzebub, jak się sam tytułował, opuścić mię nie chciał, lecz przymuszony od różnych księży, egzorcystów wyznał, że miejsce uwolnienia tej kobiety być może tylko w Stołpcach. Nie wiedząc, ani słysząc o Stołpcach już żadnej nie miałam nadziei uwolnienia. Alić dnia 21 grudnia 1746 r., już dniem samym, stanął przy mnie niewiadomy Dominikan i wziąwszy mię za rękę rzekł: Teofilo, wstań i idź do Stołpców, tam będziesz wolna od złego ducha. Po której onowie ocknąwszy się, radziłam się różnych kapłanów, co z tem czynić; którzy mię wyperswadowali tę podróż, przypisując to poduszczeniu szatańskiemu. Bóg mię skarał, bom na Nowy Rok zachorowała i leżała skancerowana niedziel kilka; przez dni 9 miałam mowę zawartą i ludzi nie znałam. — Wtedy pokazał mi się powtórnie tenże Dominikan i znów mię do podróży zachęcał. A jam mu powiedziała: jak ja pójdę, w tak ciężkiem utrapieniu będąc i drogi nie wiedząc. Rzekł do mnie słowa: Nie bój się, ja cię zaprowadzę i czartu zakażę, że ci nic złego nie uczyni. Zatem rozpytawszy się o trakt, tam szczęśliwie stanęła". Dalej zeznają pod przysięgą, już Dominikanie, przeor O. Zefiry Piasecki, O. Tomasz Szczucki i O. Albert Woronicz: „Po spowiedzi i Komunji św. zaprowadzona do grobu W. Fabjana, dla której, gdy trumnę otworzono, wnet ją szatan zaczął męczyć i miotać wołając wielkim krzykiem: jużem zgubiony! Ona w momencie upadła i omdlała, i wraz stanęła zdrową i wolną. I przez trzy niedziele zatrzymała się w Stołpcach i zupełnie zdrowa odeszła".

Nieraz dotknięcie obrazka O. Fabjana leczyło.

„W r. 1749, d. 19 marca zjawił się p. Józef Galimski, wojski Orszański, z wyznaczeniem doznanej łaski Bożej, przez przyczynę W. Fabjana.

Będąc ciężko chory na rękę prawą, żadnego w tym bolu ratunku nie widział. Aż poradziła mu żona, która także chorowała ciężko na zęby i gdy już pomocy żadnej i doktorowie dać nie mogli, udała się do Doktora niebieskiego i do protekcji W. O. Fabjana i obrazek Jego przyłożyła do zębów, i oto, tejże minuty, zęby przestały boleć. Gdy tedy sama doznała tej łaski, mężowi obrazek O. Fabjana do ręki zbolałej przyłożyć kazała i również natychmiast ból ustał, co wotum srebrne składając, pod przysięgą zeznaje".

Nic więc dziwnego, że wobec takich faktów, nędza ludzka w przeróżnych bólach do grobu Sługi Bożego przychodziła, układając prostą, acz piękną litanję, w której i cnoty Jego głosiła i „Cudów czynicielem", „Pocieszycielem strapionych", „Ratownikiem nieszczęśliwych", „Wspomożycielem sierot", „Chorych Uzdrowieniem", „Zgubionych rzeczy Znajdzicielem", „Ratownikiem obumarłych" Go nazywała. Co więcej, ci, którzy Jego pomocy doznali, nie w grobie, ale na ołtarzu widzieć go zapragnęli.

O. Konstanty Marja Żukiewicz
Dominikanin.

Kościół św. Andrzeja w Krakowie.

(Z powodu 110 letniej rocznicy sprowadzenia SS. Klarysek do klasztoru obok tegoż kościółka się znajdującego).

Jednym z najstarszych kościołów krakowskich jest kościółek, pod wezwaniem św. Andrzeja, znajdujący się przy ulicy Grodzkiej. Mało bowiem nic, kiedy i kto go zbudował. —

Do roku 1899 przeszłość kościółka św. Andrzeja była pokryta tajemnicą, nie wiedziano bowiem nic, kiedy i kto zbudował kościółek. — Kwestją tą żywo zajął się prof. Władysław Łuszczkiewicz, który przeprowadził badania, a wynik ich ogłosił w studjum p. t. „Architektura romańska kościoła św. Andrzeja w Krakowie".

Kościółek św. Andrzeja, jeden z najstarszych zabytków architektury romańskiej, ufundował w 1100 r. sławny wojewoda krakowski Sieciech, oddając kościół w zarząd Benedyktynom. Kościółek stojący poza murami ówczesnego miasta otoczył grubem obwarowaniem Konrad, książę mazowiecki, walcząc z Henrykiem Brodatym o prawa opiekuńcze nad małoletnim księciem Bolesławem wstydliwym. W sześć lat później, w r. 1241 oblegli Kraków Tatarzy, którzy zasławszy miasto wyludnione, obrócili go w perzynę. Garstka mieszkańców schroniła się do kościółka św. Andrzeja, gdzie wskutek doskonałego obwarowania i bohaterskiej postawy obrońców, odparto szturmy Tatarów, mniemających, że w klasztorze pomieszczono wszystkie skarby miasta.

W r. 1316, a więc 610 lat temu osiadły przy kościele św. Andrzeja córki św. Franciszka z Asyżu, SS. Klaryski. Stało się to za wolą księżnej Jadwigi, świątobliwej małżonki Władysława Łokietka.

Po śmierci męża, króla Łokietka, przeniosła się do tego klasztoru, jako siostra zakonna.

W r. 1445 i 1473 kościół został częściowo zniszczony pożarem. Przy końcu XV wieku kościółek odnowiono nakładem dwóch biskupów krakowskich Jerzego Radziwiłła i Bernarda Maciejowskiego.

Cechy romańskiego stylu dochowały się tyl-



Kościół św. Andrzeja w Krakowie.

ko w zewnętrznej budowie. Wewnątrz panuje wiek XVII wspaniały barok. Podziw wzbudzają przepiękne stiuki Fontany i malowidła ścienne, wyobrażające różne chwile życia błog. Salomei, Klaryski. Wspaniałą jest barokowa ambona w kształcie łodzi morskiej z żaglami i linami. — Wielki ołtarz z czarnego marmuru wykowany, posiada piękne tabernakulum, którego ściany wyłożone są w srebrze rzeźbionemi ażurami. — Ołtarze boczne Matki Boskiej, św. Anny, św. Franciszka, św. Klary i błog. Salomei pochodzą z wieku XVII lub XVIII.

W zakrystji podziwiać należy bogate aparaty kościelne, mające niezwykłą wartość artystycz-

ną. Wspaniałe są 2 dalmatyki i ornat, haftowane złotem i jedwabiem przez Z. Lekszycką, ksienię Klarysek, a przedstawiające sceny z życia błog. Salomei.

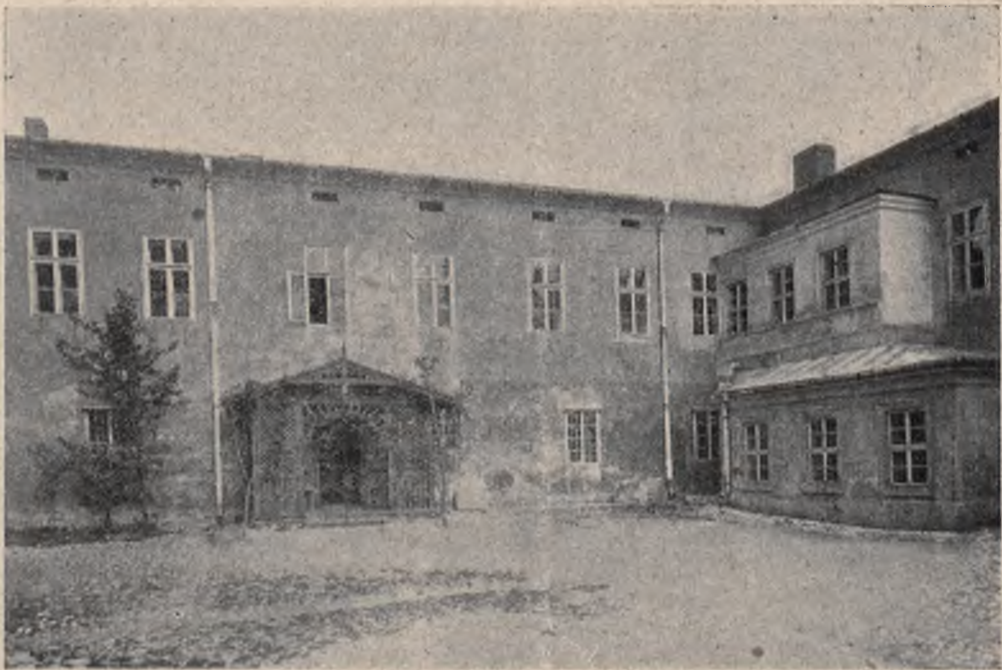
W archiwum przechowywane są przywileje, nadane Klaryskom przez Stolicę Apostolską i królów polskich, które wydał drukiem prof. Piekosiński. Tu także widzieć można włosienicę błog. Salomei, oraz pozostałe po niej szaty. Wspomnieć również należy o ząbku błog. Salomei, który oprawiony w srebro nosi zawsze na piersiach ksieni zakonu. Z czasów błog. Salomei dochowała się również mozajka, przedstawiająca Naj. Pannę; obraz ten przynoszą zawsze do łoża konającej Klaryski, obok relikwij błog. Salomei.

Niezmiernie ciekawe są kroniki klasztorne, cenne manuskrypty, wykorzystywane do prac naukowych przez cały szereg polskich uczonych. Zakon św. Klary jest również w posiadaniu antyfonarza, pisanego ręcznie na pergaminie z przepięknemi inicjałami.

Z kolei przyglądnijmy się nieco życiu Klarysek. Dzsiaj klasztory są przedmiotem bajek, krążących między głupiemi. Gdyby ktoś jednak poznał życie klasztorne, a zwłaszcza Klarysek, ten musiałby skłonić głowę i mieć szacunek dla osób, których ukochanie idei św. Franciszka z Asyżu zamknęło w grubych murach klasztoru. Nie można oprzeć się myśli, że przecież istoty te mogły znaleść na świecie to, co nazywamy „szczęściem", być swobodne i nie skrępowane zasadami reguły. Zakon Klarysek jest klauzurowym, t. zn., że Klarysce nie wolno opuszczać bez pozwolenia Ojca św. murów klasztoru. Obowiązki Klarysek są wielkie; zobowiązane są do odmawiania pacierzy kapłańskich, słuchania Mszy św., odbywania codziennie parogodzinnych rozmyślań czy czytań duchownych, nie mówiąc już o poście i nie wystarczającym spaniu, bo dzień w dzień budzi ich o północy dzwonek na jutrznię, o piątej zaś rano na dalsze modlitwy.

Zapytajcie się, z jakich sfer pochodzą zakonnice? W wiekach średnich Klaryskami bywały królowe i księżniczki, Nazwiska cór magnatów Zamojskich, Kmitów, Tarłów, Potockich, Krasińskich, Gołuchowskich, Tarnowskich, Glińskich, Wielopolskich, Szembeków, Wodzickich, Ossolińskich i t. d., figurują równie dobrze obok nazwisk dziewcząt z prostego ludu, czy mieszczaństwa. Dziś Klaryski rekrutują się ze sfer inteligencji, zajmujących niepoślednie stanowiska w społeczeństwie polskiem. Przeważają nauczycielki, stąd też założono tu szkołę (dziś powszechną), pod wezwaniem św. Andrzeja. W czasie, gdy Polskę rozdarły trzy zabory, klasztor stał się ostoją polskości. W konwikcie znajdowały opiekę dziewczęta z dalekiej Litwy czy Pomorza, z Królestwa, Poznańskiego i Śląska, gdzie wychować po polsku i katolicku było niepodobna.

Długie szeregi wychowanek szkoły zawdzięcza swe wzorowe wychowanie zakonnym nauczycielkom. Od nich bowiem (jak pisze J. Januszówna, uczenica tejże szkoły z okazji stulecia szkoły) „nauczyły się pracować cicho i skromnie, spełniać ściśle, chociażby nawet najdrobniejsze obowiązki, nie szukać uznania za trudy w koło siebie, lecz w sobie. I idą przez życie nie wyróżniane, prawie w szarej masie, ale szczęśliwe szczęściem, którego doznaje serce, pełne miłości Boga, bliźnich, Ojczyzny, społeczeństwa. Niema wśród nich głośno sławionych



Klasztor SS. Klarysek.

działaczek na szerszej widowni, ale są całe zastępy dobrych, rozumnych obywatelek, tkliwych i roztropnych Bożą mądrością matek, gorliwych w służbie Bożej Panien zakonnych, sumiennych nauczycielek i przewodniczek młodzieży. Praca ich, przejęta i na wskroś przesiąknięta ideą miłości bliźnich-braci".

Życzyć należy szkole, by w dalszym ciągu przysparzała społeczeństwu polskiemu światłych, zdrowych fizycznie i moralnie obywatelek, któreby, uzbrojone tarczą religijno-moralnego wychowania, mogły śmiało wejść w duszne szranki życia, pewne zwycięstwa w codziennej jego walce. *Mieczysław Wargowski.*



Pierwszy nuncjusz w Polsce.

(W.) Stolica Apostolska od początku swoich stosunków z Polską, przysyłała tu legatów z władzą nieograniczoną. Stałą nuncjaturę ustanowiono dopiero w połowie XVI wieku; pierwszym zaś stałym X. Nuncjuszem był Alojzy Lippomano, biskup Bergamo, przysłany w r. 1556 dla stłumienia ruchu dysydenckiego. Po nim przybył kardynał Commendoni. Za Stefana Batorego przyjeżdżał, jako nadzwyczajny poseł ks. Possewin, stałym zaś nuncjuszem przy królu był biskup Bolognetti, który podczas pobytu w Polsce otrzymał kapelusz kardynalski. Następcą jego był Annibal z Kapui, biskup neapolitański; potem Germanik Malaspina, a prócz niego Stolica Apostolska przysłała nadzwyczajnego legata, Henryka Gaetano. Odznaczali się także: Klaudjusz Rangoni, Franciszek Diotallevi i Kosma de Torres za Władysława IV.

Ostatnim nuncjuszem Polski przedrozbiorowej był Wawrzyniec Litta, arcybiskup tebański, który przybył do Warszawy podczas Sejmu czteroletniego i po upadku Rzeczypospolitej pozostał w Warszawie. Razem z nim, było w Polsce przedrozbiorowej pięćdziesięciu stałych nuncjuszów.

Pierwszym nuncjuszem w nowo odbudowanej Polsce był Mons. Achilles Ratti, obecny papież Pius XI.

Dom Polski - Hospicjum w Jerozolimie.

Placówka ta polsko-katolicka, położona blisko grobu św., przeznaczona jest na schronisko dla Polaków, pielgrzymujących do Ziemi świętej. — Powstała dzięki chwalebnej fundacji ks. kanonika Marcina Pinciurka, który Dom Polski wyposażył swemi oszczędnościami i oddał na własność archidiecezji gnieździeńskiej i poznańskiej. Dom ten wymaga odnowienia i rozbudowy. Jakiekolwiek ofiary na Dom Polski w Jerozolimie można składać na konto Kasy Kurji arcybiskupiej w Poznaniu do P. K. O. Nr 200.423, a nie należy obecnie wysyłać ich do Palestyny.

Rozwój sceny katolickiej w Ameryce

Dwie katolickie organizacje: „Catholic Dramatic Company" i „Catholic Dramatic Guild", poświęciły się umoralnieniu sceny. Wydają one wspólne pismo miesięczne, umieszczające wskazówki dla teatrów amatorskich i krytykę utworów

---

F. M. JABŁONKA

HONORNI ORAWIACY.

17 **POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.**

Wszelkie prawa (i w Ameryce) zastrzeżone.

Babiogórski, prawie, że wściekły potargał list na kawałki, nie mówiąc nikomu ani słówka.

„Sowiźrzoł i jego kumaraci" postarali się o to, aby treść listu dostała się do wiadomości ogółu. Taki sam list podrzucili pod pogródkę Gajdziorki, która znalazłszy go — choć był do Babiogórskiego adresowany i zalepiony (lecz bardzo słabo), nie mogła wytrzymać, aby listu nie otworzyć i nie przeczytać. Przez kilka dni list wędrował z domu do domu, wszędzie go najbardziej ukrycie — otwierano i czytano, aż nareszcie zawędrował do Babiogórskich. Za dużo było tych żartów. Wieś stała się kuźnią plotek i głupich gadań, których ośrodkiem był Babiogórski. Figlarze robili wszystko w największej tajemnicy. Co się ludzie nazgadywali — napróżno. Lista figlarzy została zamkniętą tajemnicą. Babiogórski dumał i martwił się. Żona urządzała mu codziennie przedstawienia, krzycząc z dnia na dzień śmielej, że swym uporem kopie dołki nie pod Hondrasem, ale pod samym sobą, a głównie pod Marysią, która od czasu awantury na plebanji, zmieniła się doszczętnie. Z dziewczyny zdrowej, żwawej i jak malina czerwonej, zrobił się manekin: „gdzie mię postawicie, tam mię mocie". Pracowała, jak i przedtem, nawet więcej, nie krępowała się już nikim i niczem, ale chodziła z opuszczoną głową, z smutnym wyrazem twarzy, do dawnej maliny wcale nie podobna. Ojciec zaczął się o nią bać, aby mu nie zmarniała. Coraz więcej się nad swoim gniewem zastanawiał, i zawsze doszedł do tego samego przekonania, że lepszego męża dla Marysi nie znajdzie. Gdyby go przynajmniej nie kochała! Ale z całego zachowania się jej aż nadto widać, że stale o Hondrasie myśli. Kazanie ks. proboszcza również mu poruszyło sumienie. A ten wstyd obecny! On, szlachcic stał się pośmiewiskiem! Jakie znaleść wyjście honorowe? Inny jeszcze wstyd! Miał przecież jechać do Krakowa ze skargą na księdza proboszcza i wcale nie po-

scenicznych, aby tą drogą odwieść katolików od demoralizującego wpływu złej sceny.

Stowarzyszenie pomocnic dla misji

22 marca r. b. powstał w Kolonji związek pod nazwą „Miva“, mający na celu zaopatrywać misje katolickie w środki transportowe, jako to: statki parowe, automobile i aeroplany. Związek opiera się na współdziałaniu wszystkich organizacyj misyjnych w Niemczech, razem wziętych ale w przyszłości ma być rozszerzony i na inne kraje. Prezesem Związku jest burmistrz miasta Kolonji, p. Adenauer, sekretarzem zaś: O. Paweł Schulte ze zgromadzenia Oblatów, specjalista w sprawach awiatyki i automobilów.

Patron lotników.

Lotnicy wybrali sobie za patrona ks. Karola Carnus, urodzonego w r. 1749 w Aveyron, beatyfikowanego w październiku 1926 roku, męczennika rewolucji francuskiej. Ks. Carnus, fizyk z wykształcenia, zajmując się z zamiłowaniem awjacją, wzniósł się jeden z pierwszych balonem na znaczną wysokość i już przed 150 laty zdołał utrzymać się w powietrzu w ciągu 35 minut.

Wymowne liczby francuskiej Ligi Katolickiej.

Ks. pos. Bergey, najwpływowszy obok generała de Castelnau, wódz francuskich katolików, podaje w „Peuple de France“ wyniki dwuletniej organizacyjnej działalności katolickiej we Francji. Liczba osób, zorganizowanych w „Federation Nationale Catholique“ wynosi dwa i pół miljona, związek młodzieży katolickiej liczy przeszło 120.000 członków, a „Lique des Dames Francaises“ (Związek niewiast francuskich) zgrupowała przeszło 900.000 kobiet.

Kwestja szkolna.

W JUGOSŁAWJI bronią się katolicy zdecydowanie przeciw projektowi ustawy, która wiele mogłaby zaszkodzić nauczaniu religji w szkołach powszechnych.

W Holandji według oficjalnych sprawozdań „Maasbode“ liczba uczęszczających do szkół wyznaniowych w ubiegłych trzech latach stale wzrastała. Podczas gdy bezwyznaniowe szkoły utraciły 43.000 uczniów, szkoły wyznaniowe zdobyły ich 31.000. Różnica ta w roku bieżącym jeszcze się powiększy, ponieważ ze 147 nowowniesionych szkół pozostających tylko 29 jest bezwyznaniowych, reszta, t. j. 118 wyznaniowych.

W Belgji, mimo, że socjalistyczne i radykalne większości w radach gminnych starają się na każdym kroku szkodzić szkołom katolickim, to jednak katolicy gotowi są podjąć się wszystkich ciężarów, związanych z utrzymaniem lokalów szkolnych, dostarczaniem książek, oświetleniem i ogrzewaniem sal, byle tylko zapewnić istnienie szkołom katolickim.

Objawy współczucia dla Meksyku.

Episkopat belgijski, to jest arcybiskup i pięciu biskupów, wysłał list zbiorowy do Meksyku, wyrażający współczucie dla prześladowanych i uwielbienie dla ich bohaterstwa, tudzież protest przeciwko gwałtom rządowym, stanowiącym hańbę naszych czasów.

Podobny krok podjęli również biskupi portugalscy.

---

jechał, choć już tydzień minął. Chcąc być szczerym, musiał przyznać, że byłby w wielkim kłopocie, co arcybiskupowi powiedzieć? Bo przecież w kazaniu, rozumnie sprawę rozpatrując, nie tylko nie było nic obrażającego, ale samiusieńka prawda. Ksiądz nie mógłby nawet inaczej mówić. I znalazłby się w Krakowie w większym niż w Polance kłopocie. Tu bowiem ma do czynienia z chłopami, ale tam zaśmialiby się nad jego naiwnością i zaślepieniem, ludzie z większego jeszcze, niż on, rodu... Na takie splamienie nazwiska Babiogórskich nie może się przecież wystawić. Dlatego wolał zrzec się zapowiedzanej głośno skargi. Przeraził się jednak, gdy spostrzegł, że mu się grunt zupełnie z pod nóg usuwa. Coś trzebaby zrobić! Ale co? Kiedy na żaden pomysł wpaść nie może. Najlepiej byłoby, gdyby go tak Hondras przeprosił, gdyby dowiódł, że godzien jest szlacheckiej córki, darowałby mu wielkodusznie i niechby sobie żyli z Marysią. — Aż mu skóra ścierpła, gdy mu się przypomniało, że miał przekleństwo na nią rzucić. Jezus Maryjo! Gdzie miał rozum? Na swe dziecko, które w niczem nie zawiniło, szło tylko za głosem swego serca, a w dodatku na dziecko najbardziej kochane! Jak go nieraz brała ochota, aby ją pocieszyć, ale czem ją cieszyć, kiedy Hondras jej jedyną pociechą! Gniewało go całe życie! Raz po śniadaniu odezwał się nareszcie do synów:

— Parobcy!

— Co tatusiu? — zapytali obaj zatrwożeni.

— Syćko wom zabocę i daruję, jeśli....

— Co, co tatusiu?

— Słuchojcie spokojnie, a nie przerywojcie mi, kie gwarzę. Wasa w tem wina, ze się z nos cały świat śmieje. Musicie coś takiego zrobić, aby w dziedzinie przestali o nos plotkować, aby o kim innym gwarzyć zacyni.

— Co momy zrobić tatusiu? — wyrwało się Wendelinowi.

— Wasa w tem głowa, nie moja.

— Nasa w tem głowa, mruczeli obaj bracia, bardziej, niż kiedykolwiek zmartwieni.

V.

Od pamiętnego spaceru wozu na kalenicę upłynęło już parę tygodni. Ludzie żniwami zajęci, zapomnieli pomału o niedawnych przej-

Zakonnica i Akademja Umiejętności

Siostry Felicjanki krakowskie święciły niedawno triumf rozumnego obywatelskiego miłosierdzia w osobie swojej towarzyszki zakonnej Siostry Samueli.

Skąd się wzięły u nas Felicjanki? Zgromadzenie to powstało w b. Królestwie w roku 1855 i zajęło się tam szerzeniem pierwszych ochron dla dzieci. Widząc ich powodzenie na tem polu, komitet ochron miasta Krakowa zaprosił z Warszawy w roku 1861 kilka Sióstr i powierzył im prowadzenie pierwszej ochronki na Wesołej. Było to wyraźne zrządzenie Opatrzności, bo gdy po powstaniu roku 1863, rząd rosyjski zgromadzenie skasował, a Siostry rozpędził, kilkanaście z nich znalazło przytułek przy ochronce w Krakowie. Wkrótce za staraniem księdza biskupa Gałeckiego wyrobiły sobie zatwierdzenie rządu austrjackiego i z ofiar dobrodziejów nabyły realność na Smoleńsku, gdzie stanął wkrótce klasztor i kościół.

Przy klasztorze od samego początku założyły Siostry garkuchnię dla ubogiej młodzieży szkolnej i na wzór swego patrona św. Feliksa, kwestarza kapucyńskiego, wyciągały ręce po jałmużnę, to zaś, co się dało użebrać w naturze, dźwigały na barkach swoich, by ubogiej dziatwie przygotować ciepłą strawę i umożliwić jej dalszą naukę. Od początku do zadania tego przeznaczoną była S. Samuela, i pełniła ten obowiązek z całem oddaniem się przez pół wieku.

Ma też pociechę za swoje trudy, gdyż wielu z tych, co z garnuszkami stanęli w kolejce, czekając na porcję zupy, widzi teraz na wysokich stanowiskach w kraju. Inni znowu i to w znacznej liczbie, poświęcili się stanowi duchownemu.

Oceniając społeczną działalność Siostry Samueli, Akademja Umiejętności w Krakowie wybrała ją laureatką tejże akademji.

Co zaś do społeczeństwa krakowskiego, to nie powinno ono poprzestać na platonicznem zsolidaryzowaniu się z tem uczczeniem, ale zamiast rozdrabniać swą jałmużnę rzucaną nieraz po ulicach różnym niepewnym indywiduom, niech poprą istytucję Siostry Samueli, gdzie grosz jeden się nie rozchodzi bez prawdziwego pożytku. — Tak jest; garkuchnia Siostry Samueli winna razem z komitetami parafjalnemi zajmować pierwsze miejsce w budżecie miłosierdzia naszych Krakowian, gdyż miłosierdzie chrześcijańskie, to nie sam tylko odruch serca, ale też i wypływ przewidującej roztropności.

ściach i przygodach, nikt już przynajmniej o nich nie mówił. Czasem tylko padło jakieś słówko o Marysi lub Hondrasie, gdy ich widziano przy pracy albo w kościele. Powierzchowny spostrzegawca mógłby był nawet powiedzieć, że obydwoje państwo młodsi oswoili się już z taką dolą i że im wcale nie zależy na współżyciu małżeńskiem. Jak było w rzeczywistości, o tem mogliby bardzo dużo rodzice Marysi i matka Hondrasa powiedzieć. Zewnętrzny wygląd Marysi poprawił się znacznie, czego wyłącznym powodem była bezustanna praca na świeżem powietrzu i na słońcu... no i codzienne stosunki z Tyraliną...

Między rozłączonemi małżonkami istniało stałe porozumienie. Dziadówka była owym mądrym żywym listem. Dobrze się jej też powodziło! I Hondras i Marysia nie skąpili lepszego jedzenia i datków pieniężnych. Tyralina, jakby odmłodniała. Chodziła śpiewającęy, tukającęy, jakgdyby cały świat do niej należał. Na dzień — dwa, przeniosła się do innych wiosek ludzi „pocieszyć" — jak się chwaliła, ale wnet wracała do Polanki, do swej „służby". Zlekceważyła w tym czasie aż trzy odpusty: nie była w Podwilku na Matkę Boską Anielską (2 sierpnia), w Jabłonce na Przemienienie Pańskie (6 sierpnia) i w Lipnicy Małej na św. Stefana Króla (20 sierpnia). A gdzieżby ona była przedtem choćby jeden z tych odpustów opuściła! Tego roku o odpustach ani nie pomyślała.

— Coś się źle z nią dzieje, lamentował ślepy z Chyżego, gdy dziadowie po odpuście w Lipnicy wspólną pogawędkę i ucztę dziadowską urządzali.

— Gdzieta źle, zaczęła objaśniać Hanka, przezwana „wielebną" z powodu ciągłego przypominania ludziom kazań misyjnych. Widziałak je oto na kiermasie w Jabłonce Telo wom jacy powiem, ze niech ta Bóg zachowo, kie cię dziod wychowo. Jo ta jej mamusi nie pamiętam, ałek juz nieroz słysała, ze wychowanio zodnego nimo. Jagek je na tym kiermasie spotkała przy celetkach — bo se celetkę kupowała, padom ji: jakos się mocie Maryś? A una, jako Tyralino, stukneła kijem w powietrzu wywineła i dalej posła.

— I nic wom nie pedziała? Cy to nie flondra! — oburzyła się Bulasino z Zubrzycy.

Mętne fale.

Ludziska o niczem tak chętnie nie mówią, jak o przywarach bliźniego. W mieście czy na wsi, bogaci czy ubodzy, nietylko prostaczkowie, ale i wykształceni, z małemi wyjątkami wszyscy mamy do tego chętkę nieprzepartą, choć czasem ukrytą. Bywa, że długo nie klei się rozmowa, ludziska zagadują to o tem, to o owem, aż wreszcie zejdą na wspólnych znajomych i nuż ich obrabiać i nicować na wszystkie strony, a wtedy już rozmowa się toczy, jak potok wezbrany i mętny, co brzegi obrywa i szkody wyrządza w ogrodach, polach i łąkach.

Nie łatwo powstrzymać takie mętne fale plotek i obmowy, trzeba sobie przedtem wyrobić wielką siłę wewnętrzną. A wiecie, jak? Trzeba w każdym człowieku wyszukiwać jego najlepsze strony, o tych jego przymiotach myśleć i cieszyć się niemi, zaś o wadach sądzić z wyrozumiałością, a wtedy, choć rozpęta się obmowa, nie pójdziemy za ogólnym prądem, ale znajdziemy zawsze jakieś łagodzące słowo, które jej kres położy.

Za czasów, kiedy to Pan Jezus chodził po ziemi żydowskiej, zdarzyło się, że na ulicy pewnego miasteczka leżały zwłoki psa. Otaczała je gromadka ludzi, a każdy robił swe uwagi. „Ach, jak to ścierwo śmierdzi!“ — mówił jeden, zatykając nos, a drugi plując: „Jakie to psisko zabłocone!“ Trzeci znów ze wstrętem: „To bydlę prawie całkiem sierści nie ma!“. — „Pfuj“ — krzyknął czwarty i kopnął ścierwo z obrzydzeniem. W tem zbliżył się Pan Jezus i zauważył łagodnie: „Patrzcie, jakie ten pies ma piękne zęby, białe, błyszczące, jak perły“. Obecni zamilkli i wstyd ich ogarnął, że widzieli tylko to, co brzydkie i wstrętne. A my?

Jak mętne fale powodzi rozlewają się szeroko, niszcząc mienie setek ludzi tak rośnie obmowa, krzywdząc tego, kogo dotknęła, i szkodę na duszy przynosząc tym wszystkim, którzy się nią zajmują i plotki obnoszą. A nic trudniejszego, jak tę krzywdę naprawić.

Opowiadają, że do św. Filipa Nereusza, który w Rzymie pełnił obowiązki kapłańskie, zgłosiła się raz do spowiedzi pewna kobieta, wyznając, że często grzeszy obmową i plotkarstwem. Święty kazał jej za pokutę kupić na targu zabite kurcze; oskubać je po drodze do domu i przyrządzić na obiad. Omówił z nią przytem dokładnie ulice, któremi miała powracać z targu, spełniając swą pracę i kazał po ośmiu dniach znów przyjść do spowiedzi. Kobiecinie dziwna się zdała ta pokuta, ale spełniła wiernie, co kapłan polecił. Gdy po tygodniu zgłosiła się znowu, donosząc, że uczyniła, jak miała nakazane, rzekł jej, że teraz dopiero nastąpi to, co najtrudniejsze, a mianowicie, że musi raz jeszcze przejść temi ulicami, na których kurczę skubała, i pozbierać pierze. Kobieta odrzekła zdziwiona, że to niemożliwe, bo wiatr rozwiał je na wszystkie strony. A na to kapłan: „Tak samo niepodobna ci pozbierać twych obmów i plotek i odwołać przed tymi, co je od ciebie słyszeli, ani przed tymi, którym je doniesiono. Jakże więc chcesz naprawić to, coś powiedziała?“

I mnie też czasem język świerzbi, ale ilekroć przyjdzie mi ochota skubać sławę bliźniego, przypominam sobie ten przykład, a może i wam się przyda, drodzy Czytelnicy i powstrzyma kiedy od obmowy, co tak łatwo z ust się wymyka, a potem już odrobić się nie da, jak niepodobna wstrzymać mętnej fali rozhukanego potoku.

Stary przyjaciel „Dzwonu Niedzielnego“.

Dożynki w Beskidach.

I.

Było to wśród cudnego sierpniowego wieczoru. —

Lubiłem w taki czas wymykać się cichaczem z domu, by się balsamicznej woni beskidzkich lasów napić, by z kolegą wakacyjnym nacieszyć się cudnym zachodem słońca, by nabrać w pierś mocy od błękitnych szczytów.

Wielkie krwawe, jak rubin słońce zapadało zwolna za jodłowe wierchy, gdy znaleźliśmy się na leśnej polanie. W łagodnych jego promieniach rozbłyskały tu i ówdzie złote plamy — to resztki niezżętego jeszcze owsa. Podziwialiśmy grę półmrocznych cieni, rubinowych i szmaragdowych blasków, które za chwilę miały skonać w ostatnim pocałunku ziemi.

Nagle z przedmrocz wieczoru werżnął się oddalony śpiew.

— Co to jest? — zwrócił się do mnie mój towarzysz.

— Dziewczęta wianek niosą — odpowiedziałem.

Czysty, rzewny, lecz daleki jeszcze śpiew płynął po wieczornych rosach, to gubiąc się w sklepieniu sosen, w wężowiskach potoków, to płynąc ku błękitom. Był w tej dalekiej piosnce i smutek wieczoru, i radość ornych pól, i zaduma podniebnych szczytów. Po wonnych uboczach przeleciał ciepły powiew, musnął pierś ziemi, i przylgnął gdzieś do skały.

Pieśń rosła. Można już było zrozumieć góralską nutę. Choć słowa są nieraz w niej radosne, jednak owiewa ją nieuchwytny prawie smutek.

Uwiłyśmy wionek
pod kicorom w lesie,
Turbowały my się,
kto nóm go poniesie...

...Echa leciały kręgiem i gubiły się w mrokach wieczora. Czasami cichnął śpiew, a wtedy słyszeć można było śmiechy dziewcząt.

Dokoła wioneczku,
dokoła, dokoła,
bo tam u mamusi
syroko stodoła.

Owionął nas żywiczny podmuch. Zasłuchani w kaskadę srebrzystych tonów, siedzieliśmy, jak zaklęci.

Nagle niedaleko nas rozległ się pisk. To parobcy zaczaili się gdzieś, na wąskiej leśnej ścieżynie i ściągnęli przodownicy wianek z głowy. Po długich prośbach, targach, oddali wianek, dostając w zamian zaproszenie na zabawę.

Pobiegliśmy pędem przez las i pola, by uprzedzić dziewczęta w przybyciu.

Niemało ludu zeszło się u bogatego gazdy. — W świetlicy toczyły się rozmowy poważnych gospodyń, a przed oknami, na „pogródce", siedzieli gazdowie i parobcy. Szczera wesołość widniała na twarzach wszystkich. Zwłaszcza jeden z górali pobudzał do nieustannego śmiechu. Wysoki, czarniawy, śmigły, jak smrek, naśladował przewybornie głosy ptaków, beczenie kozy, lub nosową mowę sąsiada — kowala, który — mówiąc nawiasem — był także obecny i śmiał się serdecznie.

Z za chałup wypłynął nagle głośny śpiew. — To dziewczęta, które jakiś czas szły cicho, bojąc się powtórnej zasadzki — zaśpiewały:

Mamusiu, mamusiu,
otwierój-ze wrota,
— niesiemy wionecek
ze scyrego złota!...

Chłopstwo runęło na wąską uliczkę poza domem.

— A to ich podeszły! — uśmiechnął się mój towarzysz.

Radośnie prowadziły przodownicę pod rękę i śpiewały:

Wionecku, wionecku,
wesoło, wesoło,
bo tu u mamusi
pełniutko stodoła!

Naprzeciw przybyłych wyszła gaździna i zaprosiła wszystkich do izby.

Staliśmy na uboczu, nie śmiejąc wejść. Nagle w wesołej izbie rozległo się pytanie gazdy:

— Hej! — a „studanty" gdzie?!

Chcąc nie chcąc, weszliśmy.

Gaździna zawiesiła wianek przed obrazami i jęła zapraszać do stołu.

Stosy pokrajanego kołacza, gorąca kawa — zapraszały do jedzenia. Zasiedliśmy. Gospodarz obnosił gliniany dzban z piwem, dla mężczyzn. Pod koniec uczty parę kieliszków wódki.

Powoli młódź zaczęła się wymykać do sąsiedniej izby, gdzie skrzypki zawiodły jakąś zawadjacką nutę. Zrazu odzywały się cichutko, po chwili zagrano siarczyście i lud poszedł w huczny, góralski tan.

— — — — — — — — —

Długo w noc gwarzyłem z moim przyjacielem o tym ludzie, w którym tyle poezji się kryje, o jego zwyczajach, tradycjach, obrzędach, który jest niejako skarbnicą narodową, bo gdy „postępowe" miasta ubiegają się wciąż za „nowościami", choćby najpośledniejszego gatunku, ona ta „konserwatywna", szczeropolska wieś, niełatwo przyswaja sobie coś nowego, ani też nie pozwala dawnego sobie wydrzeć. — Kto tedy umie patrzeć, ten potrafi wśród ludu odczytać wiele jeszcze narodowych tradycyj, ne potrzebując zaglądać do starych, zapylonych bibljotek.

Student na wakacjach.

II.

W rodzinnej mej wiosce Brzezinach (p. Ropczyce), obchodzono dożynki w święto Wniebowzięcia, kiedy już jest po żniwach. Żniwiarki wiły z kłosów pszenicznych wysokie wieżyczki, które na drążkach, jak feretrony, przynosili kosiarze, zwani na ten raz drużbami ku kościołowi. Ksiądz poświęcał je tą samą modlitwą, co i zioła, a potem były wraz z feretronami obnoszone w procesji koło kościoła. Po nabożeństwie zanoszono je wśród śpiewów do domu właściciela, który musiał wynagrodzić za to muzyką, tańcem i napitkiem. Uroczystość nazywała się: Wiencowiny. — Tu w Olszówce, u górali, gdzie żniwa się kończą w październiku, dożynki przypadają w dniu ukończenia żniwa, lub w następną niedzielę. Żniwiarki wśród śpiewu wiją wieniec z owsa, i uwity przynoszą gospodarzowi, który również muzyką, tańcem i poczęstunkiem nagradza. Uroczystość zowie się: Ograbek. Przy tej sposobności dodam, że okopanie, czy wykopanie ziemniaków kończy „okopek", a po wymłóceniu jest takaż sama uroczystość: Omłotek. Jak jedna tak i druga polega głównie na tańcach.

Fabjan Święch z Olszówki

III.

Będąc u kolegi w Szczucińskiem, zostałem wraz z nim zaproszony na dożynki, które tu chcę opsać.

Ze zboża niewymłóconego upleciono wielki wieniec w kształcie kopca, przetykany różami i pstremi wstążkami i złożono na noszach. Nosze dźwigają chłopcy, otoczeni dokoła dziewczętami, a na przedzie idzie t. zw. „przodownica". Wszyscy ze śpiewem i z muzyką zbliżają się przed dwór dziedzica i wywołują go pieśniami, że niosą plon całorocznej pracy. Dziedzic wychodzi do nich, przyczem wszyscy mu się kłaniają i składają u stóp jego przyniesiony wieniec. Na zapytanie pana, dlaczego to w wieńcu znajdują się róże, a nie bławaty i kąkole, odpowiadają mu śpiewem, że to dlatego, iż życzą mu plonu tak pięknego, jak te róże. Na drugie pytanie, dlaczego są w nim takie piękne wstążki, kiedy ich nie było na polu, tłumaczą mu nową zwrotką — by przypominały mu, że ładne dziewczęta i dorodni chłopcy żęli jego zboże. Gdy wreszcie pyta ich, czego sobie życzą — odpowiadają śpiewem, że proszą o muzykę i zabawę do rana w towarzystwie pana dziedzica i jego gości. Potem następują tańce i dziedzic musi obtańczyć wszystkie dziewczyny, poczynając od przodownicy.. Tańce i zabawa przy muzyce przeciąga się do rana.

T. Kociołek, Kraków.

IV.

W dawniejszych czasach wszystkie ważniejsze czynności, a zatem i dożynki, rozpoczynały się zawsze nabożeństwem i modlitwą, co dzisiaj dosyć rzadko daje się zauważyć. Tak i przy zbiórce plonów z pól, ludzie wyruszający do pracy udawali się przedtem do kościoła, ażeby wyprosić szczęśliwy dzień. Po skończonem żniwie również odprawiano modły dziękczynne, następnie żniwiarki, zrobiwszy wieniec z kłosów, udawały się wraz ze wszystkimi uczestnikami do dworu, gdzie oczekiwał ich miejscowy ksiądz proboszcz który poświęciwszy wieńce, wygłaszał okolicznościowe kazanie. Następnie dopiero przyjmował żniwiarzy gospodarz i częstując ich, wieczerzą rozdawał upominki.

Jerzy Mroczkowski.

Legendy ludu polskiego

zebrał SEWERYN UDZIELA

Rdest — toteż.

Skoro Pan Bóg stworzył ziemię i ozdobił ją wysokiemi górami i poszarpanemi skałami, gdy rozlał po niej wspaniałe morza i kazał wartko płynąć długim rzekom, gdy przykrył ją kobiercem zielonych drzew i pstrych kwiatów, a powietrze wodę i ziemię wszelakim zwierzem zapełnił, wtedy to wszystko oddał człowiekowi na pożytek, żądając tylko, aby go człowiek wielbił, słuchał i był mu wdzięcznym za dary bogate.

Człowiek oglądał ciekawie świat cały, chciał wszystko widzieć, poznać wszystko i o wszystkiem chciał wiedzieć.

Przyszedł czas, że Bóg nazwał każde zwierzę kryjące się w ziemi i mieszkające na niej, każdego ptaka unoszącego się w powietrzu i rybę pluskającą się w wodzie; każdą muszkę — motylka każdego, każdego robaczka.

Potem nazwał Pan Bóg wszelakie rośliny, okrywające góry i doliny. Otrzymały więc nazwiska dęby rosochate i smukłe jodły, powiewne brzozy i lipy cierniste — świerki, sosny, buki, graby i wierzby nadrzeczne. Otrzymały nazwy korony niskie: kalina, głóg, bzy i tarnina, — otrzymały imiona przepyszne kwiaty: róże, lilje, fijołki i bławaty, maki i stokrotki, — i zboża, i zioła, i trawka wszelaka, mchy, grzyby i mizerne porosty i pleśnie nikłe.

Przy tym chrzcie Bożym obecną była Matka Najświętsza i miłościwem okiem spoglądała na te liczne rzesze drzew i krzewów, kwiatów i ziół i zobaczyła małą, niepozorną roślinkę, tulącą się przy ziemi i nieśmiało dźwigającą w górę kwiatki drobne, różowe, niby kłoski żytnie.

Pan Bóg nazywał rośliny i nazywał, zda się bez końca, taka ich była rozmaitość wielka, a dotąd nie spojrzał jeszcze Swojem Boskiem okiem na roślinkę drobną, co pełza u świętych stóp jego.

Wtedy Panienka Święta, która miłością wielką ogarnęła świat cały, obawiając się, aby Stwórca nie pominął tego ziółka małego i nie zasmucił go, pozostawiając bez imienia, ujęła świętymi paluszkami listeczki drobne i z nieśmiałością wielką, a wielką prośbą w oku pokazała je Panu i przypomniała słówkiem:

— To też!

Spojrzał Pan łaskawie na Służebnicę Swoją i nazwał ziółko „Toteż", a na listkach jego zostawił ślady paluszków Matki Bożej na wieczną pamiątkę zdarzenia tego.

I krzewi się Toteż i rośnie po rowach przydrożnych, po ścieżkach, po rumowiskach i dziedzińcach i pełno go wszędzie. Rozkorzenia się silnie, krzaczysto, ma łodyżki zielone, kolankowate, na wierzchu ozdobione drobniutkimi kwiatuszkami różowymi, ułożonymi w kłosy; a listki jego podłużne mają zawsze w środku ciemniejszą plamkę — to ślad paluszka Matki Boskiej.

Każdy, kto ma ochotę, może to zobaczyć, bo roślinka bardzo pospolita, a po książkach nazywają ją *rdestem*.



Wiadomo, że po klęsce Niemiec ustanowił traktat wersalski granice państw obecnej Europy. Od całego szeregu lat przeżywamy stan **ustawicznego podważania** tego **traktatu** i wysuwania się Niemiec na czoło państw. Obecnie dzieje się to nie wprost, lecz pośrednio — przez **Austrję,** w której przygotowuje się ciągle grunt pod połączenie się z Niemcami. Opinja Niemców austrjackich jest dzisiaj może już w większości za zjednoczeniem z Rzeszą. Socjalistów austrjackich odstrasza tylko obecny rząd Hindenburga od ostatecznego kroku, zaś monarchistów wiedeńskich myśl, o stworzeniu jakiegoś państwa naddunajskiego pod Habsburgami.

Połączenie Austrji z Rzeszą byłoby **okropne** głównie dla **Czechosłowacji** która też dążeniu temu z całą siłą się opiera, nie chcąc być otoczona z trzech stron przez Niemcy, i byłoby ogromnem **wzmocnieniem Rzeszy** która stałaby się silniejsza, niż przed wojną. Stąd wrogo do tego dążenia odnosi się także Francja i Anglja.

W ostatnim czasie pojawiły się artykuły wpływowych dzienników angielskich za rozszerzeniem granicy **Węgier** kosztem **Rumunji,** która zabrała miljon ludności węgierskiej pod swe panowanie.

We **Francji** mimo, że parlament jest tam ogromny, wynoszący przeszło 500 posłów, zreformowano ustawę wyborczą w tym duchu, że posłów Francja będzie mieć obecnie przeszło 600. Czy to korzystne, wątpimy, zdaje nam się, że lepiej jest mieć mniej posłów, lecz takich, coby

mieli w głowie rozum, w sercu uczciwość, a we krwi pracowitość, niż duży bałagan ludzi bylejakich.

U nas w Kraju

W Polsce Sejm zabrał się do reformowania **Ustawy wyborczej** w duchu uszczuplenia ilości posłów. Zdaje się jednak, że nie przyjdzie wogóle ta reforma do skutku, ponieważ obalają ją socjaliści i wyzwoleńcy.

Wiadomo, że rząd ogłosił niedawno nową **ustawę prasową** w której narzucił ostry kaganiec na usta dzienników i właścicieli drukarń. — Sejm tę ustawę znowu zniósł i przygotowuje sam nową ustawę, żeby przeszkodzić rządowi w ogłaszaniu innych ustaw.

Co do **pożyczki** stanęło na tem, że na razie otrzymamy tylko 15 milonów dolarów, resztę zaś niebawem. Kontrakty już są przygotowane, obie strony na warunki pożyczki już się zgodziły, chodzi teraz tylko o odpowiedni czas, by wszystko doprowadzić do końca.

Uroczystości koronacyjne w Wilnie napsuły dużo krwi Litwinom, którzy ciągle hałasują, a wśród siebie wewnątrz państwa gryzą się i wiecznie kłócą.

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Bronią ich są oszczerstwa!

Prasa socjalistyczno żydowska, chcąc podkopać zaufanie ludu do księży, w każdym numerze swoich pism stara się ich zohydzić, zarzucając im między innemi, że trzymają z panami, ba-a-mucą lud. Żądają wysokiej zapłaty za pogrzeby i śluby. Że zbijają majątki, nie idąc za przykładem Chrystusa i wiele innych oszczerstw. Ciesząc się w końcu tem, że ich nienawidzi, nie wierzy i pragnie ich zguby. Wszystkie te zarzuty i twierdzenia są największem kłamstwem, a jako dowód, przytoczę choćby ten fakt. W maju b. r. w Makowie, przewielebny ksiądz kanonik Józef Leja, jadąc do chorego, wskutek spłoszenia koni uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, doznając potłuczenia na całem ciele. Według twierdzenia socjalistów i innych podejrzanej wartości osobników, lud w naszej parafji, powinien się był tem bardzo ucieszyć. Tymczasem stało się odwrotnie. Gdyby byli ci zwolennicy materjalizmu świadkami, z jakiem współczuciem przychodzili parafjanie na plebanję, chorego księdza odwiedzać, toby pozielenieli od złości, tracąc nadzieję w możność wygrania walki z kościołem. Cała parafja pogrążona w największym smutku, prosiła Pana Boga o zdrowie dla swojego pasterza. A gdy z polecenia lekarzy wyjeżdżał do Krakowa, to na dworzec kolejowy, towarzyszył księdzu kanonikowi nieustanny płacz odprowadzających go parafjan.

Radość, z jaką przyjęli powracającego księdza kanonika, jest niezbitym dowodem, że lud jest całem sercem przywiązany do księży, i nie da się od nich odwieść przez żadne piśmidła, choćby te jeszcze z większą bezczelnością na nie napadały, starając się ich zohydzić. Księża w swej wartości moralnej i godności, za wysoko stoją, aby mogły ich dosięgnąć oszczerstwa ludzi podejrzanej wartości. Lud znów potrafi ocenić pracę księży dla swego dobra, by mógł oszczerstwom uwierzyć. *J. S.*

Maków.

KOMUNIKATY

W roku bieżącym wyruszy pieszo dnia 22 lipca z kościoła OO. Karmelitów na Piasku krakowska Pielgrzymka do Częstochowy, na odpust w d. św. Anny w Przyrowie.

Celem tej pielgrzymki jest ubłaganie Najśw. Marji Panny Częstochowskiej, jako Królowej Korony Polskiej o błogosławieństwo dla całego narodu i Ojczyzny, o jedność i zgodę w kraju, o wzmocnienie wiary naszej katolickiej w Społeczeństwie, a w szczególności wśród młodzieży naszej, która w przyszłości ma stanowić podstawę Rzeczypospolitej.

Na intencję pielgrzymki odprawi się w kościele OO. Karmelitów na Piasku w Kaplicy Matki Boskiej Cudownej 22 lipca b. r. o g. 7½ rano Wotywa, skąd po skończonem nabożeństwie i Błogosławieństwie wyruszy pielgrzymka w drogę pod wzorowem kierownictwem.

Powrót pielgrzymki z Częstochowy do Krakowa nastąpi dnia 29 lipca koleją.

Zniżki kolejowe otrzymają uczestnicy pielgrzymki w drodze powrotnej.

Komitet zaprasza do wzięcia jaknajliczniejszego udziału w tej starożytnej pielgrzymce mieszczaństwa krakowskiego, które corocznie składa swój hołd u stóp Matki Bożej w Lelowie, w Przyrowie u św. Anny w Gidlach i w Częstochowie, prosząc o łaski dla całego narodu polskiego.

Za Komitet: *Teodor Kopczyński, Michał Leinz.*

ŻYWE WOTUM

Parafja św. Szczepana zł 2.

FUNDUSZ PRASOWY.

Pani XX 1 złoty; O. Gregori, wyd. Szk. Seraf. 6 złotych.

Rozszerzajcie „Dzwon Niedzielny!"

Narzekamy na złe książki

a dobrych nie kupujemy

Zamów zaraz dzieła następujące:

BRAT ALBERT, życiorys wielkiego i świątobliwego rodaka, który z miłośnika sztuki stał się miłośnikiem nędzarzy i rycerzem Chrystusowym. Nie powinno być Polaka, któryby nie znał tej książki. Cena 2 złote.

NAUCZYCIELKA, powieść, w której walkę toczą masonerja i socjalizm z religją katolicką. — Bardzo aktualne w czasach dzisiejszych. — Cena 1 złoty.

W MIEŚCIE ŚW. FRANCISZKA. Opis Asyżu i świętego życia Biedaczyny. — 26 ilustracyj. Cena 60 groszy.

NIEPOKALANA KRÓLOWA POLSKI. Mało, albo wcale nieznany opis, jak się Najśw. Panna ogłosiła Królową Polski. Cena 1.50 zł.

KSIĘŻA POWSTAŃCY w r. 1863. Cena 3 zł.

GARŚĆ ZIEMI OBCEJ, czyli z Częstochowy do Asyżu. Duże dzieło. Cena 5 zł.

WĘŻLISKO ROZPLĄTANE, powieść 50 gr.

MOJA DROGA DO POLSKI (księdza Machay'a) Cena 3 złote.

NASI GAZDOWIE W PARYŻU. Cena 60 gr.

SIEDEM ZESZYTÓW LIGI KATOLICKIEJ, po cenie od 30—80 groszy.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarska 6.